Nr. 98. Lwów. — Piątek dnia 30. Kwietnia. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu*, ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Katarzyny Sen.
Jutro: Filipa i Jakóba.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 39·6 Długość dn. g. 14 m. 35·3
Zachód „ g. 7 m. 14·9 Przybyło „ 3·5 minuty

Zmowa w Decazeville.

Zmowa w Decazeville trwa ciągle jeszcze.

Decazeville jest miasteczkiem w departamencie Aveyron, w południowo-zachodniej Francji, nad rzeką Aveyron wpadającą do Garonny. W miasteczku tem i dokoła niego leżą huty górnicze, należące do kompanji, która nie cieszy się najpomyślniejszym stanem interesów. Zeszłego roku niewypłaciło Towarzystwo członkom swoim żadnej dywidendy, w poprzednich latach płaciło bardzo mało. Węgiel wydobywany w Decazeville nie należy do najlepszych, o wiele lepszy przywożą z Anglji do Francji przez niedaleko od Decaville położone miasto i port Bordeaux. Towarzystwo ma przeto silną konkurencję, mimo to założyło u siebie instytucje w duchu przyjaźnym dla robotników, a dyrektor Watrin usiłował nawet założyć spółkę konsumcyjną, ażeby robotnikom dać warunki tańszego życia.

Nagle pewnego dnia nadeszła do Paryża wieść, że w Decazeville wybuchła zmowa i że targnięto się na życie Watrina. Dwudziestu ludzi wtargnęło do kancelarji dyrekcji, wywlekło Watrina gwałtem do merostwa, kopając i szturchając po drodze i żądało hałasując jego oddalenia ze służby.

Zjawili się żandarmi dla utrzymania spokoju, ale mer odprawił ich mówiąc: „Ręczę za utrzymanie porządku.“ Tak więc władza zachowała niby to takt, w każdym razie bardzo dwuznaczny, bo nie przeszkodziła temu, że jakiś łotr uderzył dyrektora żelaznym drągiem po głowie. Pociekła krew. Mer, który jest zarazem doktorem, nie troszczy się o jej zatamowanie, ale łączy się z tłumem i żąda dymisji Watrina. Zraniony podpisuje ją wreszcie, mimo to wpadają znowu drągale na niego, wyrzucają go z okna pierwszego piętra, a potem wszyscy, mężczyźni, kobiety i dzieci wyprawiają formalną orgię nad trupem, depcąc martwe zwłoki.

Scena ta opisana w krótkości, była tak okropną, że nazajutrz udało się wielu robotników do roboty dla tego tylko, ażeby skryć się przed wzrokiem ludzi. Ale wkrótce przybyli podszczuwacze z Paryża, były szynkarz Basly wybrany na deputowanego, Camelinat, również deputowany i inni i tak prowadzono dzieło dalej. Oni to przyczynili się głównie do tego, że władze polityczne popierały żądania robotników wobec kompanji, w skutek czego robotnicy czuli się niejako zachęceni do oporu.

Jakież były powody całego ruchu? Wszakże nie oddalono żadnego robotnika, roboty były w normalnym toku, nie było mowy o zmniejszeniu płacy, ani o zwiększeniu liczby godzin roboty.

Robotnicy żądali, ażeby wypłacano im nie miesięcznie, ale co dwa tygodnie; kompania przystała na to. Następnie żalili się, że muszą drwa do podpierania kamieni nosić z wielkiej odległości, która to robota im się nie liczy, więc i to kompania uwzględniła i dostarczyła drwa na plac — potrąciła im jednak z pracy koszta transportu, tak, że przy tym systemie robotnicy nie zyskują wprawdzie więcej, ale mają za to większą wygodę.

Zdaje się, że źródło zmowy leżało w tem, że w robotników wmówiono, jakoby kopalnie były własnością ogólną narodową i td. Wstydzą się oni przecież wypowiadać się z temi głupstwami i wolą mówić, że Watrin i inżynierowie byli bardzo surowi i że Watrin założył spółkę spożywczą w celu szpiegowania robotników, ażeby wiedział, co który kupuje. Atoli wiedzieć należy, że nikt nie był zmuszony kupować w tej spółce; udawano się tam tylko dla tego, że dawała na kredyt i na rachunek miesięczny. Robotnicy utrzymują także, że im coś odciągano z pensji — to okazało się jednak po sprawdzeniu książek zupełnie bezpodstawnem.

Ponieważ nie było żadnego pretekstu do zmowy, więc robotnicy podali, że nienawidzą inżyniera Blazy'ego, który stanowczo bronił interesów kompanji, żądali tedy usunięcia tego inżyniera. Kompania naturalnie nie zgadzała się na to, bo czyż możliwa rządzić tysiącem, lub choćby tylko setką robotników, którzyby chcieli mieć w ręku los przełożonych swoich. Wprawdzie nie brakło dzienników, które doradzały kompanji, ażeby postąpiła, jak chcą robotnicy, ale kompanja utrzymała się przy swojem; oświadczyła, że w kwestji wynagrodzenia i innych może, jeśli są warunki ku temu, poczynić pewne ustępstwa, ale nie w rzeczach dyscypliny.

Strejk w Decazeville nie jest niczem innem, jak jednym epizodem walki o panowanie, odbywającej się w całej Europie. Niższe klasy chcą mieć większy udział w używaniu dóbr i produktów ziemi, a z tego korzysta pewna liczba ludzi ambitnych. Nie chcą oni spokojnego normalnego postępu w tym kierunku, nie chcą legalnego polepszenia doli — co każdemu na sercu leży, ale żądają od razu rzeczy niemożliwych.

I tak, wmawiają w robotników, że rząd może a nawet musi kompanji odebrać kopalnie i dać ją robotnikom, a to już w wyobrażeniu tych ludzi wystarcza do przypuszczenia, że wszyscy od razu staną się bogatymi. Zapominają tylko o jednem, a mianowicie, że kompanja kierowana przez tak znakomitych finansistów, jak Leon Say, Raoul Duval i innych, zamykała bilanse z stratami — *nota bene* poprzednie Towarzystwo robiło jeszcze gorsze interesa. Jakże tedy robotnicy z departamentu Aveyron nie mający pojęcia o administracji, mogą spodziewać się, że choć centa na kopalniach zarobią. A teraz zarabiają średnio 120 franków na miesiąc.

Żal zbiera patrzeć, jak socjalistyczni wodzireje prowadzą biednych robotników do nędzy. Robotnicy stali się pastwą demagogów. Propaganda otaczająca robotników wywróciła zupełnie znaczenie najzwyklejszych wyrazów: morderstwo nazywają sprawiedliwością — a zamęt mózgów i zmysłów do tego stopnia, że dep. Basly, który publicznie pochwalił w Izbie zamordowanie Watrina, zapytał rząd, dlaczego pozostał bezczynnym, a to nie znaczyło: dlaczego nie bronił Watrina? — ale dlaczego nie ukarał kompanji odjęciem koncesji. Ukarał — za co? Za to, że to kapitaliści?

Jeszcze jaskrawiej interpelował Camélinat. Interpelacja ta zachowana została na wieczną pamiątkę w *Journal officiel.* Trudno doprawdy dać pojęcie o zupełnem wywróceniu pojęć, jakie biło z jego mowy. Zaczynała się ona od słów: „Zapytuję rząd o powody wmięszania się jego do zmowy robotników w Decazeville...“ — i potem potrzeba kilka szpalt przeczytać, zanim się doczyta, że mówca zarzuca rządowi, iż użyto wojska dla utrzymania spokoju. Należy pamiętać, że stało się to już po morderstwie. Przy innej sposobności, podobno przy rozruchach w Anzin, pewien mówca z skrajnej lewicy powiedział, że wojsko powinno być wysłane dopiero wtedy, kiedy krew popłynie; ergo przeciw strejkującym robotnikom można się wtedy dopiero bronić, kiedy... jest się już zamordowanym. Tutaj zaś nawet i krew popłynęła, a zatem... sens mowy Camélinata jasno sam się wysnuwa.

Socjalistyczny ten mówca miał dwojaki cel w swojej interpelacji: naprzód nawymyślać kompanji ile się da, a następnie skłonić rząd do objęcia kopalń w administrację państwową. Gdyby to warte było trudu, możnaby z jego przemówienia wydobyć cały szereg sprzeczności. Raz np. utrzymywał, że obecność wojska może rozpalić wojnę domową, a tuż poniżej kładzie nacisk na harmonją ludności z wojskiem. Jeszcze pocieszniejszą jest afektacja, z jaką Camélinat stawiał się na „stanowisku“ swoich słuchaczy — mianowicie na stanowisku „liberalnej ekonomji“ i „konkurencji“ i jak z tego stanowiska przekręcał istniejące ustawy, ażeby tylko wydedukować, iż rząd może skonfiskować kopalnie. Byłoby to bardzo wesołem, gdyby nie było tak smutnem.

Tymczasem kwestja ta tak stoi: Pokłady podziemne węgla lub żyły metalowe w największej liczbie krajów bywają uważane jako rzecz nie należąca do właściciela powierzchni. Natomiast w Anglji należy głąb ziemi do właściciela powierzchni. We Francji zaś istnieje ustawodawstwo eklektyczne; uznaje ono w *Code civil* prawa własności posiadacza powierzchni, zaś w specjalnej ustawie z r. 1810 ogranicza jego prawa do pobierania samej renty. — Tak więc obie części własności są tu stanowczo rozdzielone; własność w głębi ziemi może być otrzymaną tylko w drodze koncesji państwowej; ale kto ją już raz ma, temu nie można jej ni stąd ni zowąd odebrać; jest to jego *Propriété perpétuelle* (własność wieczysta) jak każdy inny kawałek gruntu, który właściciel może sprzedać, zapisać, darować etc.

Własność w ziemi ma naturalne swoje szczególne właściwości: nie może być jak rola, sprzedawaną na morgi itp. Nadto ustawodawca włożył też całkiem naturalnie na koncesjonowanego obowiązek eksploatowania kopalni i utrzymywania eksploatacji w ciągłym ruchu. Ani właściciel powierzchni, ani odkrywca nie ma we Francji prawa własności podziemnych minerałów. Rząd zastrzegł sobie wyraźnie nadać prawo własności temu, kto będzie w możności jak najlepiej eksploatować je na rzecz ogółu i dla swojej korzyści. Z tego wynika prawo odebrania koncesji w razie niedopełnienia głównych warunków. Na tem opierają się „deputaci robotników“ domagający się odebrania koncesji na Decazeville.

Byłaby to w istocie procedura nader wygodna: kilku demagogów podburza robotników, ci robią strejk, roboty stają — i jest gotowa na rząd presja, ażeby odebrał koncesją na kopalnie, a dał je robotnikom. Tego właśnie żądał Camélinat w swojej interpelacji. Ale tak nie idzie — ustawa przewidziała niejedno, a czego nie przewidziała, to musi być wyłożone na korzyść faktycznych posiadaczy.

Ustawodawca nie miał wcale strejku na myśli. W r. 1810 zmowne zawieszanie robót byłyby srogo potępione. Wówczas wprowadzonoby ich do więzienia a nie w posiadanie kopalni. Raczej myślano o właścicielach koncensji, którym mogło zabraknąć albo kapitałów, albo dobrych chęci. Ich to chciano zmusić do wypełnienia obowiazków, albo do ustąpienia z drogi innym. Nadto wypowiedzenie koncesji nie odbywa się jednym pociągnięciem pióra, są rozmaite formy, kompanja może apelować, a nareszcie gdy proces z państwem jest zupełnie przegrany, wtedy kopalnie idą na licytację, a gotówka uzyskana od najwięcej ofiarującego idzie do rąk kompanji. A bywają wypadki, że się żaden nabywca nie znajdzie. Cóż wtedy?...

Zdaje się, że już dalej nie potrzeba rzeczy tej wyłuszczać. Rząd postawił kwestję ze stanowiska prawnego zupełnie jasno, a można ręczyć, iż mówcy socjalistyczni wiedzieli, że prawników uczonych po swojej stronie mieć nie będą. Chcieli oni tylko osiągnąć jakiś efekt polityczny, wywołać jakieś postanowienie w duchu socjalistycznym. Nie chodzi im o rzecz samą, może ona być w każdym specjalnym wypadku nader błahą; chodzi im tylko o wywołanie pewnej liczby precedensów, któreby później można podnieść do znaczenia argumentów i jako takich użyć. Czyż nie mówili nam już tyle razy: Państwo przecież ma pocztę — jest listonoszem; czyż nie mogłoby w ten sam sposób robić to albo owo, np. założyć rządową piekarnią, rządowy browar, rządowe jatki i t. d.?

Precedensów tedy wystrzegać się należy, gdyż byłoby to pokazaniem palca, za którym poszłaby ręka, ramię całe itd. Albo, użyjemy innego porównania; klin wbija się zawsze cień-

szym końcem. Gdzie się go wbije, tam już powstaje rozpór. A skąd rozpór ten powstaje w rzeczach politycznych i społecznych? Oto częścią z nieświadomości, częścią zaś z braku odwagi cywilnej. Niestety, nadmiar nieświadomości i niedostatek odwagi cywilnej rozpowszechniły się do zbytku i we wszystkich krajach, i stąd to pochodzi, że wrogowie społeczeństwa tu i ówdzie odnoszą nieznaczne, maleńkie sukcesiki. Jesteśmy przekonani, że mimo liczby, w gruncie rzeczy są bezsilni. Ale — kto nie może zabić, ten ranić może, a i to jest juz aż nadto i mogłoby być ominiętem, gdyby obywatele państwa potrafili odważniej stawić wrogom czoło.

Sprawy polityczne.

Sprawy polskie. Wczoraj zapisaliśmy na tem miejscu pomyślną wiadomość o budzeniu się narodowej samowiedzy u ludu naszego w Warmji; dzisiaj dla kontrastu, zanotować wypada smutne wieści, jakie nadchodzą z Górnego Szląska. Oto co pisze jeden z tamecznych mieszkańców, człowiek sędziwy, pamiętający dawne czasy:

„Ktokolwiek znał Górny Szląsk przed czterdziestu laty, mówi on w swym liście, ten dzisiaj będzie musiał przyznać, że mianowicie w pasie granicznym, gdzie słowiański i niemiecki szczep się z sobą stykają, niemczyzna znaczne porobiła postępy. Albowiem oprócz skoszlawionych nazw osad i osób, które nam głoszą jeszcze o dawnych panach tej ziemi, mało co polskiego tam pozostało. W tych przeto stronach dopięła germanizacja swego celu. A miasta Górnego Szląska jakiż widok przedstawiają? Większe z nich, jak Niza, Bytom, Gliwice, Głubczyce, Opole, Racibórz, Prądnik, już od lat wielu w szczególnych pozostając stosunkach, uległy wpływowi obcemu i są dzisiaj na wskróś niemieckie. Sporadycznie tam tylko polską mowę usłyszeć można i to z ust klasy służebnej, pochodzącej z bliższych i z dalszych okolic odnośnych powiatów, które wbrew najnowszym znanym ukazom urzędów ziemiańskich, polskiemi pozostały. Zresztą źle u nas bardzo.

Niemcy. Opozycja obozu liberalnego przeciw ugodzie kościelnej widocznie się zmniejsza. Koryfeusze tego stronnictwa postanowili ustąpić, widząc, że w przeciwnym razie rząd obejdzie się bez nich, utworzywszy z łatwością większość sejmową z konserwatywnych i katolickich żywiołów. Ta większość choćby powstała tylko specjalnie dla jednej sprawy kościelnej, byłaby już niejako pierwszym krokiem do wyparcia liberałów z wszystkich wpływów na kierunek wewnętrznej polityki. Rząd, wogóle dość pochopny do całkowitej zgody z Kościołem, mógłby tę większość uczynić stałą, zrobiwszy jeszcze jakieś nowe ustępstwa katolikom, a wówczas liberalne stronnictwo byłoby zupełnie odtrącone przez ks. Bismarka, co naturalnie bardzo niekorzystnie wpłynęłoby na rozmaite geszeftowe sprawy, o które liberałowie — przeważnie bankierzy i finansiści izraeliccy – dbają najbardziej. Robili oni dość silną opozycją w nadziei, że katolicka frakcja w sejmie, zawziętsza w walce od takiej samej frakcji w izbie panów, będzie głosowała przeciw nowelli, jako przeciw układowi, który niezupełnie odpowiada wymaganiom katolików. Atoli od wielkiej środy nadzieja ta znikła. Tego dnia Papież przyjmował niemieckich pielgrzymów, przybyłych do Rzymu pod przewodnictwem kilku członków sejmowego centrum i rzekł między innemi: „Wielu z was niebawem będzie się naradzało i orzekało o losie nowelli kościelnej. Chciejcie ją uważać za pierwszy krok do zupełnej zgody. Sądzę, że się nie mylę, wierząc w szczerą chęć waszego rządu do zakończenia walki; z czasem dójdziemy do trwałego i zupełnego pokoju... Patrzcie w przyszłość z ufnością, miejcie zaufanie w Apostolskiej Stolicy. Cesarz wasz zapewnił mnie, że pragnie odpowiedzieć wszystkim życzeniom katolików... Od pierwszej chwili mego potyfikatu ustawicznie a troskliwie śledziłem stanu rzeczy w Niemczech i zrobiłem wszystko, co było w mej mocy. Powolne polepszanie stosunków, usuwanie z nich szkodliwych urządzeń, do których się nawykło i które przyzwyczajono się uważać za dobre, leży w naturze ludzkiej; zwłaszcza ta transformacja stosunków musi się odbywać powolnie w waszej ojczyźnie, gdzie nie ma wyznaniowej jedności, lecz owszem panują przeciwne dążenia protestantyzmu i katolicyzmu. Kocham Niemców, codzień się modlę o ich pomyślność, cieszę się, że przywódzcy niemieckich katolików tak mądrze postępowali w czasie walki, tyle złożyli dowodów przywiązania do Kościoła, i jestem przekonany, że gdyby walka trwała dalej, oni nie zmienią się, ani nie osłabną. Ale nie obawiam się możliwości walki. Rychło będzie wam przedłożona nowella kościelna. Przyjmcie ją z zadowolnieniem i życzliwością, chociaż ona nie wszystko daje, co Kościołowi potrzebne.“

Rzecz oczywista, że po takiem przemówieniu Papieża nie mogą liberałowie liczyć na jakąkolwiek, bodaj tylko teoretyczną opozycję centrum. Ono nie zrobi żadnej trudności, nie przewlecze sprawy i tem nie zirytuje kanclerza, a więc dobrze go usposobi dla siebie. Tego właśnie obawiają się liberałowie i dla tego skłaniają się do zaniechania sporu. Niezwykły tedy widok będzie przedstawiał sejm pruski podczas rozpraw nad nowellą kościelną: cała Izba stanie pod jednym sztandarem i... milczeniem pominie ten fakt, że w Wielkopolsce walka będzie trwała dalej.

W cesarstwie niemieckiem zawsze jednak musi coś irytować nie te, to owe koła. Skoro już schodzi z pola kwestja kościelna, to zjawić się musi inny powód do walki stronnictw. Teraz więc wielka wrzawa powstała z powodu rządowego projektu nowego a wyższego opodatkowania cukru. To podwyższenie nie jest wielkie, wynosi bowiem $1\frac{7}{10}$ marki na centnarze metrycznym, ale przecież da się uczuć konsumentom, bo handlarze natychmiast podniosą cenę tego artykułu nieproporcjonalnie, usprawiedliwiając się tem, że się zmniejszy odbyt cukru, a więc wyższą ceną trzeba pokryć wynikłe stąd straty w obrocie. Ta cukrowa walka — jak mniema *Nordd. Allg. Ztg.* — nie powinna przecież wyprodukować goryczy, którąby rząd musiał wypić.

Sprawa wschodnia. Król grecki wydał już dekret, uwalniający od służby rezerwy pierwszego i drugiego powołania. Już teraz zatem Grecja o tyle jeno jest uzbrojona, o ile zwykła pokojowa stopa regularnego wojska różni się od teraźniejszej. Ta różnica nie jest zbyt wielka, bo wynosi zaledwie 28 tysięcy żołnierzy, można więc ją także wyrównać jednem pociągnięciem królewskiego pióra. Utrzymują w Atenach, że gabinet Delyannisa poda się do dymisji wnet po zwołaniu sejmu, żeby przez to dać krajowi sposobność do wyraźnego zamanifestowania swej opinji o walce, którą wszczęła przeciw rządowi opozycja wnet po zastosowaniu się Delyannisa do woli mocarstw a rady Francji. Gabinet ma nadzieję, że to ustąpienie jego będzie tylko kilkodniowe i większość sejmowa znowu mu powierzy ster rządów.

Książę bułgarski, przyjąwszy uroczyście w dzień Wielkanocy firman sułtański z rąk Szakira baszy, jedzie do swego jeneralnego gubernatorstwa, do Rumelji, i w tej podróży zajrzy we wszystkie zakątki kraju, zwłaszcza zaś w tych zatrzyma się długo, gdzie dotąd najsilniej przeciw niemu agitowali panslawistyczni agenci, a ponieważ w tym czasie odbywają się właśnie wybory do Sobranja, przeto dla uniknienia podejrzeń, że będzie wpływał na wyborców, zamierza trzymać się jak najdalej od punktów, w których będzie odbywało się głosowanie, do Filipopola zaś zjedzie już po wyborach.

Anglja. Zwolennicy irlandzkich projektów Gladstone'a zaczynają wyrażać nadzieję, że oba bille przejdą w Izbie gmin przy drugiem czytaniu i tylko może będą cokolwiek zmienione w komitecie parlamentarnym. Ta nadzieja opiera się na tem, że się cofnie mała frakcja Chamberlaina, aby nie rozerwać łączności z resztą radykalnego obozu, która stoi przy projektach Gladstona, opiera się ta nadzieja i na tem jeszcze, że Hartington z umiarkowanymi wigami nie poda ręki torysom, do czego dotąd istotnie nie pokazuje ochoty.

Projekta irlandzkie, przyjęte w drugiem czytaniu, byłyby już z całą pewnością przyjęte i w trzeciem i przeszłyby przez Izbę gmin. Co do Izby lordów, to nie ma żadnej wątpliwości, że tam one upadną. Sprawa tedy będzie odłożona do listopada i wówczas ponownie wejdzie do Izby gmin — taki w Anglji jest sposób zniewalania Izby lordów do przyjęcia w końcu tego, czego sobie życzy Izba gmin.

Najważniejszym w takim razie byłoby to, że Gladstone z całym swym zdezorganizowanym gabinetem zostałby u steru.

Hiszpanja. *Indépendance Belge* donosi z Hiszpanji o odbytej w niedzielę w Barcelonie wielkiej republikańskiej demonstracji. Dla uczczenia byłego prezydenta republiki Filmerona i byłego tegoż rządu ministra skarbu Eiguerola, dawali republikanie ucztę, w której wzięło udział wiele osób. Za przybyciem obydwu republikańskich dygnitarzy, powitały ich zgromadzone na dworcu kolejowym rzesze okrzykiem: „Niech żyje koalicja republikańska! Niech żyje Ruiz Zorilla!“ Według *Indépendance Belge* powozom z dworca towarzyszyła rzesza około czterech tysięcy ludzi, którzy wołali ciągle: „Niech żyje republika!“ Wojska były w koszarach skonsygnowane, nie przyszło jednak do zaburzenia porządku w ulicach i władze nie były zmuszone interweniować.

Według dzienników madryckich stan królowej pogorszył się bardzo w skutek wstrząśnienia, wywołanego wiadomością o morderstwie dokonanem na biskupie Madrytu. W kołach ministerjalnych zapewniają, że pierwsza sesja Kortezów otwarta będzie bez mowy tronowej. Bez dyskusji politycznej nie odbędzie się jednak, gdyż przygotowują się do wystąpienia Castelar, Salmeron i Pi'y Margal.

Francja. Wiadomo, że za podżeganie robotników dekazwillskich sąd skazał dziennikarza Roche'a na 15 miesięcy więzienia. Natychmiast go zamknięto, a jednocześnie paryscy radykaliści postawili jego kandydaturę na deputowanego do parlamentu. Otóż w niedzielę udali się do Freycineta socjalistyczno-radykalni deputowani Clémenceau, Moret, Lacroix i Dreyfus z żądaniem uwolnienia Roche'a, by mógł, jak wymaga konstytucja, niekrępowanie popierać swą kandydaturę. Freycinet odrzucił żądanie, deputowani zaczęli nastawać gwałtownie i w końcu minister rzekł, że pomyśli, rozważy, poradzi się...

W rezultacie we wtorek wypuszczono Roche'a z więzienia. Cóż warte sądy i ich wyroki? Wprawdzie znowu uwiężą Roche'a jeśli nie będzie wybrany, ale on będzie wybrany, aby i kryminalista — reprezentant więzień — był w parlamencie republikańskim.

Korespondencje.

Wiedeń 27. kwietnia.

(X) Z powodu wielkiego tygodnia i świąt opóźniła się tutaj nieco organizacja pomocy dla Stryja, ale też za to podjęta została na ogromną skalę. Komitet pomocy złożony wyłącznie z pań wydał dzisiaj następującą odezwę, która wielkiemi plakatami rozlepiona i rozesłana zostanie:

Odezwa do ludności w Austrji. Stryj, kwitnące miasto w Galicji, zostało przez pożar zniszczone. Tysiące nieszczęśliwych mieszkańców, chorzy i starcy, kobiety i dzieci, błąkają się i obozują pod gołem niebem, wśród ruin, bez dachu i chleba i bez odzienia, wśród jęków i rozpaczy. Gdzie i kiedykolwiek tak straszliwe nieszczęście się wydarza, budzi się współczucie cywilizowanego świata i zewsząd bywa niesioną niezbędna szybka pomoc.

Ludność Austrji okazywała zawsze w takich razach sposobem wspaniały swoję ludzkość i miłosierdzie. Idzie i teraz o to, żeby strasznej nędzy tysięcy austrjackich obywateli ulżyć, żeby im dostarczyć tymczasowego schronienia, pożywienia i odzieży, żeby ci nieszczęśliwi nie zginęli, zanim dalsze środki pozwolą im odbudować ich domowe ogniska.

Podpisany komitet idzie za przykładem danym już przez wielkodusznych dobroczyńców, między którėmi nasz Najmiłościwszy Pan i Cesarz był pierwszym, który surowość losu ojcowską hojnością złagodzić pośpieszył. — Bierzemy w naszę rękę jednę część dzieła ocalenia. Nie może być naszem zadaniem wkraczać w sferę działalności państwa i kraju pod względem odbudowania spalonego miasta. My możemy i chcemy starać się tylko o to: żeby ofiary pożaru obronić przed głodem i słotą, przed chorobami i doszczętnem zniszczeniem.

Mężowie i kobiety Austrji, pamiętajcie o nędzy i nieszczęściu i dajcie posłuch naszemu wołaniu. Prosimy o dobroczynne dary, które są przykazaniem ludzkości, które są naglącą potrzebą.

Dary te mają za wyłączny cel -- bezpośrednią pomoc.

Dary w pieniądzach, odzieży i bieliznie mogą być nadsyłane do rąk wszystkich podpisanych pań, albo do rąk kasjera komitetu hr. L. Wodzickiego, Landstrasse, Salmgasse 4.

Jesteśmy przekonani, że prośba nasza znajdzie głośny odezw w sercach całej ludności i ufamy w Bogu, że usiłowania nasze powiodą się.

Wiedeń 27 kwietnia 1886.

Wiener Frauen - Hilfs - Comité für Stryj. Księżna Leopoldowa Croy-Sternberg m. p. prezydentka, księżna Jeżowa Czartoryska m. p., ks. Zuzanna Czartoryska m. p., Marja Dunajewska m. p., baronowa Karlotta von Königswarter m. p., księżna Henrietta Liechtenstein-Liechtenstein m. p., hrabina Romanowa Potocka m. p., Henrietta von Wiener Welten m. p., hr. Wodzicka m. p., baronowa Ziemiałkowska m. p. Hr. Wodzicki, kasjer; hr. Roman Potocki, sekretarz. (Biuro sekretarza: *Franzensring, 22).*

Składki zaczęły płynąć obficie, podaliście już, że cesarz dał 5000 złr., arcyksiążęta Ludwik Wiktor i Albrecht po 1000 złr., Länderbank 1000 złr., Creditanstalt 1000 złr., Rothschild 3000 złr., br. Königswarter 1500 złr., książę Nassau 1000 złr. i td. W piątek urządza komitet ogromny koncert (Lucca, Mierzwiński, pani de Serre Wieczfińska). Są cztery biura. Jedno u księżnej Croy, która cały dzień konferuje, urządza, pisze listy i telegramy; drugie biuro u kasjera, trzecie u sekretarza, a czwarte będzie zapewne w Künstlerhauzie. Z ramienia bowiem komitetu utworzony został podkomitet pod kie-

runkiem i protektoratem hr. Zichy, który to podkomitet urządza na rzecz Stryja międzynarodową wystawę, a następnie publiczną przez damy komitetu prowadzoną aukcję szkiców malarzy z całej Europy. I to dzieło musi być szybko w maju przeprowadzone, gdyż potem cały świat zamożny się rozjedzie. Aukcja taka po raz pierwszy w Wiedniu urządzoną zostanie; będzie to nadzwyczajność.

Dodaję uwagę: Jest nadzieja, że składki dorosną do rozmiarów potrzeb, tak, że *komitet krajowy będzie mógł rozciągnąć swoją działalność* także na spalone *Sieniawę, Balice i Lisko*. Należy się też spodziewać, że potężna *Alliance israélite* ruszy się i przysporzy pomocy na wielką skalę.

Źródła dostępne dla *Alliance*, nie są dostępnemi dla innych komitetów — a źródła te powinny pamiętać, że spalone miasta liczą większość mieszkańców żydów. *Komitet krajowy powinienby osobno odezwać się do Alliance israélite* o poparcie składek.

Księżna Zuzanna Czartoryska bierze tu czynny udział w pracach komitetu. Zapewne na skutek zabiegów komitetu zawiążą się podkomitety we wszystkich krajach austrjackich. Atoli do Czechów i Węgrów potrzeba koniecznie, żeby się udał z odezwą bezpośrednio *komitet krajowy*.

List do Redakcji.

Z Pokucia 25 kwietnia.

(Szkoły rzemiosł).

Nie jest to mój pomysł oryginalny, żeby nauka rzemiosł stała się ogólnie obowiązującą. Pomysł ten nie nowy coraz więcej zyskuje zwolenników, a dr. Ludwik Natansohn w Warszawie w publicznym odczycie wykazał znaczenie nauki rzemiosł, jej przyszłość i konieczność, celem uregulowania stosunków społecznych. Odczyt ten wart, aby najszersze znalazł ogłoszenie, a zwłaszcza rzemieślnicy nasi powinni się przejąć jego tendencją zamiast narzekać i łzy ronić na złe czasy i zagraniczną konkurencję fabryczną lub konkurencję domów karnych. W tył niepodobna zwrócić biegu czasów. Fabryk niszczyć nie będziemy, dlatego, że wobec ich produktów ginie wartość pracy ręcznej, ale cośmy stracili na ilości fabrycznych wyrobów, starać się trzeba powetować na jakości, a więc na umiejętnem pielęgnowaniu rzemiosł i wyrobów rzemieślniczych. To umiejętne pielęgnowanie odbywać się będzie w szkole; a majstrowie rzemieślniczy, jeżeli się należycie do tego przysposobią, staną się nauczycielami rzemiosł, niejako urzędnikami krajowymi i państwowymi i nie będą mieli powodu zazdrościć stanom dzisiejszym inteligentnym ich znaczenia i wpływowego stanowiska. Jeżeli przeto jakich zmian życzyć sobie mogą dzisiejsi rzemieślnicy, to przedewszystkiem zmiany szkolnictwa, bo przy tej zmianie ich stanowisko stałoby się zupełnie odmienne, zakres czynności uszlachetniłby się, uregulowałyby się ich dochody i nastałoby ogólne zadowolnienie, jakiego doznaje ten, kto wykona coś doskonałego. Doskonałość zaś w szkołach rzemieślniczych musi być cechą i konieczną zaletą wszystkich wyrobów. Gdyby nasi rzemieślnicy chcieli zrozumieć znaczenie szkół rzemieślniczych tak, jak znaczenie ich dr. Natansohn przedstawia, porzuciliby wszelkie mrzonki socjalistyczne, szerzące się dziś przedewszystkiem między rzemieślnikami; zaniechaliby skarg na fabryki, na konkurencję, bo leżałoby w ich mocy kształcić się umiejętnie i stać się nauczycielami publicznymi. Całym przeto pomysłem szkół rzemieślniczych zająć się powinny korporacje rzemieślnicze, zgromadzenia publiczne, zamiast piorunować na to, co się zmienić nie da wobec koniecznych warunków fabrykacji i industrji stojącej w związku z postępem wynalazków i odkryć w dziedzinie sztuk i umiejętności

Szkoły rzemiosł, wchodzące już w życie zabiegami prywatnych osób, nie są, jak widzimy, fantazją chorobliwej wyobraźni, ale potrzebą czasu; a im prędzej nastąpi ich rozszerzenie, tem snadniej zapobieżemy możliwym anarchicznym wywrotom, jakie się snują po głowach niespokojnych, burzliwych, a niekoniecznie tępych i niedołężnych. Na naczelnika burzycieli potrzeba bystrości umysłowej nieposledniej; tępa głowa i niedołężna nie zaimponuje tłumom, jak wogóle na dopuszczenie się łotrostwa potrzeba sprytu i nadzwyczajnej zdolności umysłowej, skierowanej niestety w ujemnym kierunku. Głupiec nie jest zdolny do przebiegłej zdrożności. Otóż bądź co bądź ludzi bystrych na umyśle, a mogących zboczyć z drogi prawej, społeczeństwo wyzyskać powinno ku celom szlachetnym, dać im możność pracowania produktywnie i odwrócić od kierunku życia zdrożnego i szkodliwego. Zadaniem władz i rządu jest zająć czemś umysły niespokojne, poddać im czynność dla współobywateli korzystną. W ten sposób rozumiem to, cośmy słyszeli z ust żelaznego księcia: „prawo do pracy.“ Jeżeli umysł bystry nie znajduje dla siebie pola popisu odpowiedniego, a dla społeczeństwa użytecznego, wtedy burzy się, konspiruje i wpada na manowce sobie i drugim przynoszące zgubę i ruinę; wyzyskany należycie w kierunku dodatnim, stałby się szczęściem i zbawieniem współbraci. Ileż to takich umysłów marnieje jedynie dla tego, że nie spotkali się z właściwymi sobie stosunkami i potrzebami swego ducha! Oni mają „prawo do pracy,“ społeczeństwo ma obowiązek dostarczyć im takowej, albo ewentualnie przymusić ich do takowej, jeżeliby się sami do niej nie poczuwali.

„Prawo do pracy“ wywołuje zatem z drugiej strony ewentualnie „przymus do pracy“ i to od najwcześniejszej młodości. Na podstawie tej logicznej konieczności wyprowadzam potrzebę szkół rzemieślniczych, w których od pierwszego chłopięctwa przymuszać się ma i przyzwyczajać dzieci do pracy fizycznej, przynoszącej zapewnienie utrzymania życia. Rzemiosło przynosi tę pewność, dlatego każdy rzemiosło jakieś umieć powinien, aby się nie stać ciężarem społeczeństwu; a społeczeństwo chcąc sobie zapewnić spokój, powinno przymusić każdego do wyuczenia się jakiegoś rzemiosła, bo to daje rękojmię i pewność, że znawca jego nie dozna głodu. „Tylko głodny jest zły“, mówi Smilles w dziele „Pomoc własna“. Kto umie rzemiosło głodny nie będzie.

Spotkać moglibyśmy się tu z zarzutem: Po co więcej rzemieślników, kiedy ci, którzy są, narzekają na brak pracy!

Otóż to nie prawda, aby był brak pracy, jest tylko brak zadowolnienia z zarobku. Rzemieślnicy nasi tęsknią jedynie, aby jak najprędzej dorobić się jakiegoś dobytku, zostać kapitalistą i powiesić na kołku znienawidzone sobie rzemiosło. Uderzcie się w piersi i powiedzcie, czym was nie odgadł? Że tak jest, pochodzi stąd, że rzemieślnicy nie są artystami, nie szukają w sobie samych zadowolnienia, jakiego doznają sztukmistrze. Sztukmistrzami zaś staną się, skoro się kształcić będą umiejętnie w szkołach.

Mnogość rzemieślników szkodliwą nie będzie, jeżeli rzemiosła rozwiną się różnorodnie, t. j. jeżeli nie samych kształcić się będzie stolarzy, albo samych krawców. Przesyt nauk teoretycznych dlatego stał się dla nas uciążliwym, bo już zanadto dużo w nauce teorji kształci się, a brak wykształconych rzemieślników. W każdym miasteczku mamy więcej adwokatów, niż dobrych krawców; partaczów nie liczę. Gdybyśmy atoli kształcili wszystkich rzemieślników na samych krawców, to oczywiście krawcy marliby z głodu, jak mrą z głodu pisarze pokątni i djurniści urzędowi. W miarę wszystkiego być musi, jeśli ma przynieść pożytek. Wykształceni krawcy dadzą zarobić wykształconym stolarzom i na odwrót. W tej wzajemnej wymianie, najliczniejszej i najobfitszej, leży dobrobyt.

Wkończu wypowiadam i to przekonanie, że szkoły rzemieślnicze dobrze zorganizowane a sumiennie prowadzone, tyle wyrobów dostarczą, że wystarczyłoby na opędzenie potrzeb całej szkoły, bo jeżeli majster dzisiejszy rzemieślniczy potrafi z trzema robotnikami utrzymać dom całkowicie i opłacić robotników, czemużby nie mogła dokazać tego szkoła z 30 uczniami? Idzie jedynie o początek i wdrożenie szkoły w ruch i życie. Ostatecznie widzi każdy, że do tak urządzonej szkoły, gdzieby uczniom część jakaś zarobku przypadała, zbędną by było rzeczą przypuszczać i karami okładać niechcących posyłać dzieci rodziców. Zdziwienie doprawdy wielkie ogarnia mię, ile razy pomyślę o niestosowności szkół naszych, w których dziewczątka w 6 i 7 roku życia uczą się robić pończoszki i szyć koszulki, a chłopcy tymczasem rozbijają się za domem, jak rabusie średniowieczni!

Szkoły kadeckie.

Według zawiadomienia Ministerstwa wojny, z rozpoczęciem roku szkolnego 1886/87 (18. wrze-

12)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Coś niechcący uczyniła, — powtórzył paraschita — zapewne!... Kopyta twego konia nieczyste były, gdy tę białą pierś tratowały! Patrz! — i odrzuciwszy płachtę z piersi chorej i wskazując na ciężką czerwoną ranę, zawołał:

— To jest pierwsza róża, którą na piersi mojej wnuczki położyłaś, a tę drugą, tę, tę...

Paraschita podniósł rękę, chcąc różę za drzwi swojej chaty wyrzucić, ale Pentaur zbliżył się do niego i w żelazny uścisk chwycił rękę starca.

— Hola! — zawołał głosem drżącym, ale stłumionym przez wzgląd na chorą. — Czyż zbolałe twoje serce i twój umysł ograniczony nie zdołały ocenić tej trzeciej róży, którą ci ta szlachetna ręka podawała? Biały kwiat czystej ludzkości ta dumna królewna złożyła twemu dziecku na piersi i tobie u nóg. Nie ze złotem, ale z pokorą przyszła do ciebie, a ten, do kogo córa Ramzesa tak się zbliża, jak gdyby do równego sobie, ten winien głowy uchylić, choćby był pierwszym tego kraju książęciem! Zaprawdę, bogowie nie zapomną Bent-Anat tego czynu, — a ty przebacz, jeśli chcesz, żeby tobie przebaczona była twoja wina, którą i jako spuściznę swoich ojców, i jako brzemię własnych grzechów dźwigasz na sobie!

Paraschita pochylił głowę, a gdy ją podniósł napowrót, gniew zniknął z regularnych rysów jego twarzy; potarł ręką w miejscu gdzie żelazny uścisk palców Pentaura ślad, po sobie zostawił, i głosem, w którym brzmiała cała gorycz, jaka go w tej chwili przepełniała, rzekł*):

— Pięść twoja twarda, kapłanie, a słowa twoje uderzają jak młoty; i ta piękna pani jest też dobra i uprzejma, i wiem o tem, że umyślnie nie wjechała końmi swemi na tę małą, która wnuczką moją jest a nie córką. Gdyby była żoną twoją albo tego oto lekarza, albo córką tej tam biednej kobiety, która żyje ze zbierania piór i nóg ptactwa zabijanego na ofiarę, nietylko bym jej przebaczył, alebym ją pocieszył, gdyż byłaby wtedy do mnie podobną; los, bez jej winy, byłby ją morderczynią uczynił, tak jak mnie niemowlęciem jeszcze znamieniem nieczystości napiętnował. Tak, usiłowałbym ją pocieszyć!

— Ja zresztą nie jestem bardzo wrażliwy! Święta trójco tebańska*), jakimże sposobem mógłbym być wrażliwym! Wielki i mały schodzi mi z drogi, żebym się go nie dotknął; codziennie, gdy skończę moję robotę, obrzucają mnie kamieniami. Wykonanie obowiązków, którem inni zarabiają na życie, sprawia im radość i zaszczyt przynosi, — mnie zaś codzień świeżą hańbę i guzy bolesne. Ale ja nie mam żalu do ludzi; musiałem przebaczać — przebaczać i przebaczać, aż wreszcie wszystko, cokolwiek mi kto wyrządził, zdało mi się naturalnem i nieuniknionem, i począłem wszystko znosić niby upał słoneczny w lecie albo kurz, który mi wiatr zachodni w oczy miecie. Nie było mi to przyjemne ale cóż miałem robić? Przebaczyłem wszystkim!...

Głos Paraschity zmiękł, a Bent-Anat, która wzruszona patrzyła na niego, zawołała z głębi serca:

— A więc przebacz i mnie, biedny człowiecze!

*) Amon, Mut i Chunsu.

Stary rzucił okiem przelotnie, ale nie na nią tylko na Pentaura, i odrzekł:

— Biedny człowiecze!... O tak, biedny jestem. Wytrąciliście mnie ze świata, na którym żyjecie, a więc w tej oto chacie stworzyłem sobie swój świat odrębny. Nie należę do was, a gdy o tem zapomnę, wyganiacie mnie jak nieproszonego gościa, albo jak wilka co się wdziera do waszej obory; — ale wy także nie należycie do mnie, a ja muszę znosić, gdy wam się zechce wilka udawać i na mnie napaść...

— Królewna weszła do twojej chaty z prośbą i z pragnieniem uczynienia wam dobrze! — przerwał mu Pentaur.

— A więc niech jej to policzą karzące bogi, gdy ją nawiedzą, mszcząc się za to, czego ojciec jej na mnie się dopuścił! — krzyknął stary. — Może pójdę za to do kopalni kamienia, ale muszę raz wypowiedzieć co mi dolega: Miałem siedmiu synów, i wszystkich zabrał mi Ramzes i posłał na śmierć, bo gdy żołnierzy brakuje, i my dobrzy jesteśmy; — dziecko najmłodszego z nich, to dziewczę, ten promyk słoneczny mojej ciemnej chaty, morduje teraz jego córka! Trzech moich chłopców, z rozkazu króla wziętych do robót przy kopaniu *tenatu**), skonało z pragnienia; trzech zabili etyopi, a ostatniego, światło moich oczu, dogryzają teraz pewnie hyeny w kraju północnym.

Na te słowa stara, na której łonie spoczywała wciąż głowa chorej, zawiodła głośnym płaczem, któremu zawtórowały inne kobiety.

*) Tenat, dosłownie przekop; jest tu mowa o pierwszym kanale Suezkim, zbudowanym przez Seti I., ojca Ramzesa. Wizerunek tego kanału znajduje się na północnej, zewnętrznej ścianie świątyni w Karnaku. Miał on mniej więcej ten sam kierunek, co Lessepsa kanał słodkiej wody; jemu to ziemia Gosen żyzność swoję zawdzięczała.

śnia) zostaną przyjęci do szkół kadeckich frekwentanci w liczbie mniej więcej następującej:

Na pierwszy kurs kadeckiej szkoły piechoty w Wiedniu, Budapeszcie i Pradze po 80, a do takiejże szkoły w Karlstadzie, Kartuzach (Karthaus pod Bernem). Łobzowie pod Krakowem, Hermannstadzie, Tryeście, Libenau pod Gracem, Preszburgu, Innsbruku i Temeszwarze po 30. Na pierwsze kursa artyleryjskiej szkoły kadeckiej 80, pionierów 40, i inżynierji 15; na trzeci kurs kawaleryjskiej szkoły kadeckiej 80 i na czwarty kurs takiejże szkoły 25.

Bezpośrednie przyjęcie na trzeci i czwarty kurs szkoły kadeckiej artylerji i pionierów, oraz na II i III kurs szkoły inżynierskiej, nie ma miejsca, a na inne kursa szkół kadeckich frekwentanci będą przyjmowani tylko w miarę otwierających się przypadkowo miejsc (skutkiem śmierci, ustąpienia, wydalenia i t. d.).

Warunki przyjęcia do szkół kadeckich są następujące: a) cielesne uzdolnienie; b) przeszłość bezwarunkowo bez skazy; c) odpowiednie wykształcenie; d) przyjęcie zobowiązania, iż frekwentant po opuszczeniu szkoły kadeckiej odsłuży po nad przypisany ustawą obowiązek trzyletniej służby, tyle lat w czynnej c. k. armji, ile ich spędził w szkole kadeckiej, a przyjęcie tego zobowiązania należy zaznaczyć wyraźnie w podaniu; e) przyjęcie zobowiązania do zaopatrzenia się i utrzymywania z własnych środków; f) rychłe złożenie opłaty szkolnej. Przy tej sposobności zwraca się uwagę, iż frekwentanci kawaleryjskiej szkoły kadeckiej mają składać corocznie naraz i z góry na rzecz założonego przy tej szkole funduszu ekwitacyjnego 200 zł. za dostarczenie im koni wierzchowych i innych potrzeb połączonych z nauką jazdy konnej, która to suma może być skutkiem należycie umotywowanej prośby zniżoną do 100 zł. dla synów mniej zamożnych oficerów i urzędników wojskowych.

Wzmiankowane pod punktem c) odpowiednie wykształcenie mają udowodnić wszyscy kandydaci świadectwami szkolnemi i złożeniem egzaminu wstępnego:

Świadectwa szkolne muszą udowodnić, że kandydaci ukończyli z postępem zadowalniającym a najmniej dostatecznym w razie ubiegania się o przyjęcie:

Do kadeckiej szkoły piechoty: na I. kurs; cztery niższe klasy szkoły średniej (kandydaci, którzy ukończyli tylko trzy klasy mogą być przyjęci do egzaminu wstępnego w tym tylko razie, jeśli wykażą się świadectwem z postępem wyszczególniającym), na II. kurs najmniej pięć niższych klas; na III. kurs najmniej 6 niższych klas szkoły realnej lub gimnazjum, albo też odpowiednie kursa w zakładach stojących na równi z pomienionemi szkołami; na IV. kurs: całą wyższą szkołę realną lub wyższe gimnazjum, albo też kursa w zakładzie naukowym stojącym na równi z temi szkołami.

Do kawaleryjskiej szkoły kadeckiej: na III. kurs najmniej 6 niższych klas szkoły realnej lub gimnazjum, albo też odpowiedni kurs w zakładzie naukowym stojącym na równi z temi szkołami; na IV. kurs: całą wyższą szkołę realną lub gimnazjum, albo też kursa w zakładzie naukowym odpowiadającym tym szkołom.

Tutaj należy zwrócić uwagę, iż I i II kurs można odbyć w kadeckiej szkole piechoty.

Do szkoły artylerji i pionierów na I. kurs: pięć niższych klas szkoły realnej lub gimnazjum, albo też odpowiednie kursa w jednym z zakładów zrównanych z temi szkołami; na II. kurs: całą wyższą szkołę realną lub wyższe gimnazjum, albo też kursa w zakładach stojących na równi z pomienionemi szkołami.

Ubiegający się o przyjęcie na I kurs kadeckiej szkoły inżynierji muszą wykazać się świadectwem egzaminu dojrzałości z wyższej szkoły realnej.

Wszyscy kandydaci do szkół kadeckich muszą poddać się egzaminowi wstępnemu, a mianowicie ci, którzy chcą być przyjęci na I-szy kurs szkoły piechoty, artylerji i pionierów, z następujących przedmiotów: z języka niemieckiego, arytmetyki i algebry, geografji i historji powszechnej, a to w tych rozmiarach, w jakich przedmioty powyższe wykładane bywają w niższych klasach szkół średnich.

Egzamin wstępny, celem uzyskania przyjęcia na I kurs kadeckiej szkoły inżynierji, obejmuje wszystkie przedmioty całej wyższej szkoły realnej z wykładowym językiem niemieckim, a to w rozmiarach wymaganych przy ukończeniu tejże szkoły, mianowicie: matematykę wykreślną, geometrję, chemję, fizykę, geografję, ogólne dzieje powszechne, język niemiecki i francuski.

Aby być przyjętym na II kurs jakiejbądź szkoły kadeckiej, kandydat musi poddać się egzaminowi wstępnemu ze wszystkich przedmiotów, wymaganyah przy przyjęciu na kurs I, a przy wstąpieniu na kurs III, z wszystkich przedmiotów kursu I i II, mianowicie z przedmiotów grupy A. planu szkolnego odnośnej szkoły kadeckiej, z wyjątkiem języka ojczystego (*Nationalsprache*), oraz wojskowych przedmiotów fachowych.

Przy zapisywaniu się na kurs IV kadeckiej szkoły piechoty i kawalerji, egzamin wstępny rozciąga się na wszystkie przedmioty grupy A. kursów I, II i III. Kandydaci, wstępujący na kurs IV. szkoły kawalerji, powinni posiadać pewną wprawę w jeździe konnej.

Opłata szkolna wynosi: dla synów oficerskich, synów kapelanów wojskowych wyznania ewangelickiego i grecko-wschodniego, auditorów, lekarzy wojskowych, wreszcie podoficerów w stanie czynnym, w stanie spoczynku i podoficerów inwalidów 12 zł. rocznie; dla synów oficerów rezerwy i nieczynnej obrony krajowej, oficerów w stosunku pozasłużbowym, urzędników dworskich i cywilnych, oraz sług dworskich i pozostających w państwowej służbie cywilnej 60 zł. rocznie; dla synów wszystkich innych austro-węgierskich obywateli 120 zł. rocznie.

Opłata szkolna ma być składana półrocznie z góry dnia 1 kwietnia i 1 października każdego roku. W wypadkach zasługujących na szczególniejsze uwzględnienie może komendant szkoły zezwolić mniej zamożnym frekwentantom składać opłatę szkolną w ratach miesięcznych. Uwolnienie od opłaty szkolnej i zwrot wniesionych już pieniędzy nie ma wcale miejsca.

Przy wyborze kandydatów kompetentne organa będą uwzględniać przedewszystkiem wykształcenie i dotychczasowe wychowanie.

Prośby o przyjęcie należy wnieść najpóźniej po dzień 25 lipca 1886 r. do komendy tej szkoły kadeckiej, do której kandydaci pragną być przyjęci.

Przeciw odmownej odpowiedzi niedopuszczalny jest żaden dalszy rekurs.

Czas odnowić Przedpłatę.

KRONIKA.

† Apolinary Hoppen. W szeregu zasłużonych reprezentantów naszego kraju w Radzie państwa i w Sejmie krajowym, śmierć zrobiła nowy wyłom, zabierając ś. p. Apolinarego Hoppena. Zmarł on w Swaryczowie, majątku swoim koło Doliny.

Od początków życia autonomicznego w kraju naszym, brał on czynny udział w pracach instytucyj autonomicznych, w Radzie swego powiatu, w Sejmie i w Radzie państwa. Obdarzony wyższemi zdolnościami poetyckiemi i talentem improwizatorskim, był wielkim miłośnikiem literatury, ale nie szukał w tym kierunku rozgłosu i laurów na szerszej widowni, znajdując satysfakcję w uznaniu bliższych znajomych, którzy wiele z jego świetnych improwizacyj zachowali w licznych odpisach. Pozostawił też ś. p. Hoppen „Zbiór przysłowi polskich,“ opracowany z wielką pracowitością, a nader umiejętnie. Jeden z najulubieńszych kolegów J. E. Grocholskiego w pracy parlamentarnej, pozostawia po sobie wiele zasług cichych i żal wszystkich co go znali bliżej, a nauczyli się szanować i kochać.

Dar. Najjaśniejszy Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Niebyłów na budowę cerkwi, zapomogi w kwocie 500 zł.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował prowizorycznego auskultanta w Bośnii, Michała Stefanowicza, tudzież praktykantów sądowych: Aleksandra Dziedzickiego, Konstantego Onyszkiewicza, Antoniego Hubla, Antoniego Bociurków i Aleksandra Kozaczka, auskultantami sądowymi.

JE. p. Namiestnik Filip Zaleski, wyjechał do Krakowa.

Na rzecz pogorzelców Liska, przeznaczył Najjaśniejszy Pan z prywatnej szkatuły 2000 zł.

Ślub. W niedzielę dnia 2 maja odbędzie się ślub panny Lose de Losenau, córki ś. p. radzcy sądu krajowego z p. Januszewskim, urzędnikiem kolei Karola Ludwika.

Dziewczę wzdrygnęło się przestraszone i otworzyło oczy.

— Po kim tak płaczecie? — zapytała z cicha.

— A po twoim biednym ojcu! — odrzekła stara.

Na to uśmiechnęło się dziewczę, jak dziecko, które spostrzegło, że je chcą przez figle w pole wyprowadzić, i mówiło:

— Alboż ojciec mój nie był jeszcze u was? On przecie jest tutaj, w Tebach, widział mnie, ucałował i powiedział, że przywiózł z sobą dużo zdobyczy, i że wam już teraz będzie dobrze. Dał mi złoty pierścień, który zawiązywałam właśnie w koniec szaty, kiedy wóz na mnie wjechał. Zaciągałam jeszcze węzeł, kiedy w tem pociemniało mi w oczach i już potem nic nie widziałam ani nie słyszałam. Odwiąż go, babko, on jest twój. Chciałam ci go oddać. Masz za niego kupić zwierzę na ofiarę i wina dla dziadka, i sobie maści na oczy i gałązek mastyksu *), których sobie już dawno kupić nie mogłaś.

Paraschita chłonął w siebie wyrazy z ust wnuczki wychodzące, wzniósł znowu prawicę z modlitwą ku niebu, i Pentaur spostrzegł, jak wzrok jego znów spotkał się i zlał w jedno z wzrokiem żony, a ciężka, gorąca łza stoczyła się ze starych jego oczu na namuloną rękę. W tem nagle wzdrygnął się, gdyż przyszło mu na myśl, że to wszystko śniło się chorej. Ale nie, na jej sukience był rzeczywiście węzełek.

Drżącą ręką rozwiązał go i złoty pierścionek potoczył się na ziemię.

Bent-Anat podniosła go i podając paraschicie, rzekła:

— W szczęśliwą godzinę przyszłam do ciebie, gdyż odzyskałeś syna a twoja wnuczka żyć będzie!.

*) Gałązki te, przyjemnego smaku, jeszcze dziś lubią żuć egipcjanki.

— Będzie żyła — odezwał się lekarz, który dotąd niemym był świadkiem sceny, co się przed nim rozgrywała.

— Będzie żyła!... — powtórzył paraschita, a zbliżywszy się na kolanach do królewnej i patrząc na nią wilgotnemi oczyma, rzekł: — Przebacz mi, jak ja ci przebaczam, a jeśli szczera intencja nie staje się klątwą na ustach potępionego, to przyjmij moje błogosławieństwo.

— Dziękuję ci — rzekła Bent-Anat, ku której stary błogosławiąc rękę wyciągnął.

Potem zwróciwszy się do lekarza, zaleciła mu aby chorą troskliwie pielęgnował, nachyliła się nad nią, pocałowała ją w czoło, położyła obok niej swój złoty naramiennik i skinęła na Pentaura, który wraz z nią chatę opuścił.

VI.

Podczas gdy się to działo, kwatermistrz królewski i młoda małżonka koniuszego Meny, musieli czekać na królewnę.

Gdy Bent-Anat wchodziła w zagrodę paraschity, było właśnie południe.

Nagie góry wapienne po obu stronach doliny i piaszczysty grunt pomiędzy niemi, bielały blaskiem rażącym oko. Cienia nie było nawet na szerokość dłoni, a niewolnicy z wachlarzami, na rozkaz królewnej, pozostali przy wozach i lektykach.

Jakiś czas stali oboje milcząc koło siebie; nareszcie Nefert, ociężale podnosząc oczy kształtów migdałowych rzekła:

— Jakże ta Bent-Anat długo bawi u nieczystych! Cóż my będziemy robić?

— Czekać — odrzekł Paaker, odwrócił się tyłem do młodej kobiety, wstąpił na złom skalisty sterczący nad wąwozem, i rzuciwszy wprawnem okiem dokoła, wrócił do Nefert i rzekł:

— Upatrzyłem miejsce cieniste. O, tam!

Małżonka Meny powiodła okiem w kierunku ręki wskazującej i potrząsła główką. Złote ozdoby w jej włosach zabrzęczały z cicha i zimny dreszcz przebiegł jej ciało, mimo palącego żaru południowego.

— Sechat *) sroży się na niebie, rzekł Paaker. — Korzystaj z cienistego zakątka, chociaż mały jest; o tej porze niejednego słońce zabiło.

— Wiem o tem — odparła Nefert, i zakryła szyję rękami. Potem postąpiła ku dwom potężnym płytom kamiennym, opartym o siebie niby dwie ściany domku karcianego, pomiędzy któremi znajdowało się owo cieniste, kilka stóp szerokie miejsce.

Paaker poszedł przodem, zatoczył pod ów skalisty namiot czworograniasty, krzemieniami poprzerastany kamień wapienny, rozgniótł kilka skorpionów, które się tam schroniły, zdjął płótno osłaniające mu głowę, rozciągnął je na tem twardem siedzeniu i rzekł:

— Tu będziesz bezpieczna.

Nefert usiadła na kamieniu i patrzała na mohara, który milcząc powoli chodził tam i napowrót. To jednostajne chodzenie, stało się niebawem nieznośnem dla jej drażliwych nerwów, więc nagle odejmując głowę od dłoni na której była wsparta, rzekła:

— Proszę cię, stań!

Kwatermistrz usłuchał tego rozkazu, i odwróciwszy się od niej, patrzał ku chacie paraschity.

Za kilka chwil Nefert zawołała znowu:

— Przemów przecie co do mnie!

Wtedy mohar zwrócił ku niej szeroką swoję twarz, a ona wzdrygnęła się na widok tego dzikiego ognia, który pałał w jego oczach gdy na nią spojrzał.

Nefert spuściła oczy, a on rzekł:

— Wolę milczeć!

(C. d. u.)

*) Sechat, bogini z głową lwicy albo kotki. Córka Ra, uosabiała morderczy żar słońca.

Bolesław Marynicz. Jak wielu ludzi zdolnych do wytworzenia krajowego przemysłu w ogóle, a przemysłu artystycznego w szczególności, posiada kraj nasz — świadczy fakt następujący. W szkole dla ślusarstwa artystycznego w Königgrätz w Czechach, jest stypendysta rządowy i krajowy, były ślusarz warstatów kolejowych ze Lwowa, Bolesław Marynicz. Szkoła ta ofiarowała prezent dla p. ministra Prażaka, garnitur biurowy kuty. Otóż wykonanie artystyczne dwóch świeczników, w najczystszym stylu odrodzenia, poruczono jako najzdolniejszemu, naszemu rodakowi Maryniczowi, i to wtedy, kiedy on ukończył zaledwie pierwszy rok szkolny (nauka tam trwa trzy lata), chociaż niezawodnie ambicja czeska byłaby wolała poruczyć to zadanie Czechowi. Szkoła uznała wyrób Marynicza jako przynoszący jej zaszczyt, i przysłała świeczniki te do Lwowa dla wystawienia w muzeum przemysłowem i okazania Wydziałowi krajowemu.

Konfiskata. Wczorajszy numer *Gazety Narodowej* skonfiskowała c. k. Prokuratorja państwa za kronikarską anegdotkę z życia cesarza austrjackiego Franciszka I.

Sprawozdanie meteorologiczne z dnia 29 kwietnia 1886, 9 godz. rano.

Przy wietrze zachodnio-południowym był wczoraj stan nieba zmienny, wieczorem niebo się wypogodziło. Średnia temperatura dnia wczorajszego była 15.7°, najwyższa 23°, najniższa w nocy 6.8° C. Barometr jeszcze opada, jego stan zredukowany do poziomu morza 757 mm. jest niższy od średniego stanu miesiąca.

Prognoza na dobę następną od godziny 12-tej w południe dnia 29 kwietnia w promieniu 50 kilometrów:

Wiatr południowo-zachodni, średnia temperatura dnia około 17° C., niebo przeważnie czyste, powietrze więcej jak miernie wilgotne, pogodnie. Deszcz nastąpi dopiero z podniesieniem się barometru.

Z Rzymu donoszą: W kwietnią niedzielę znakomita improwizatorka włoska rodem z Palermo, panna Matylda Caselli, dała świetną „accademia", czyli improwizatorski popis w sali koncertowej teatru Costanzi. Temata, na które improwizować miała, były spisywane przez publiczność na karteczkach. Do sonetów, oprócz przedmiotu, podawano jej jeszcze rymy całkiem dorywczo pozbierane, i które nie mając związku z treścią, mogły się stać nieprzełamaną przeszkodą do ułożenia nie tylko pięknego, ale rozsądnego sonetu. Z około stu poddanych tematów niektóre były doprawdy jakby na urągowisko obrane, bo najmniejszego związku z poezją nie miały, n. p. „Doktor Pasteur i wścieklizna". Nie można było wszystkich przyjąć, bo były zbyt liczne. Improwizatorka ograniczyła się na kilku podług głosowania słuchaczy. Do koniecznych rymów z góry zaznaczonych, dopisywała ołówkiem wiersze w okamgnieniu, stojący, i wnet odczytywała je zgromadzeniu. Pomimo dziwactwa narzuconych rymów, stosowały się wszystkie do treści, były udatne, szczęśliwe, niekiedy śliczne, n. p. sonet o Telefonie. Dwie duże liryczne poezje na dane także temata, ułożyła w kilkanaście minut przy odgłosie gitary, na której przygrywał znakomicie maestro Basile. Do drugiej jeden z naszych rodaków podał jej ten sam temat co przeszłego roku w Wenecji: „Pozdrowienie wolnych Włoch do Polski w niewoli". Improwizatorka wywiązała się znakomicie z zadania. W cudnych strofach opisała wielkość Polski, jej prześwietną cywilizację, pierwszorzędne stanowisko w dziejach, jej dawne przodownictwo w Europie. Przepowiedziała lepsze czasy, które podług panny Caselli mają zaświtać razem dla Polski i dla Grecji. Zbliżenie dość dziwne, ale dające się wytłómaczyć uwielbieniem dla starożytnej Hellady, odziedziczonem po Byronie.

O wściekliznie. Dr. Barzycki z Rzeszowa ogłasza w *Czasie* artykuł pełen dat statystycznych, zebranych od roku 1876 do r. 1882, a dotyczących wypadków wścieklizny w monarchji austro-węgierskiej. W Galicji najwięcej zdarzało się wypadków wścieklizny w wspomnianych latach w powiatach: barszczowskim, rohatyńskim, mościskim, dąbrowskim, wielickim i bóbreckim. Wolne zaś od tej choroby były zupełnie powiaty: brzeżański, chrzanowski, dobromilski, doliniański, jaworywski, limanowski, liski, mielecki, pilznieński, przemyślski, przemyślański, rawski, ropczycki, rudecki, tarnobrzeski, tłumacki, turczański i żywiecki.

Następująca tabliczka wykazuje ilość wypadków wodowstrętu w całem państwie austrjackiem:

Kraj koronny	1876	1877	1878	1879	1880	1881	1882	Razem
Austrja niższa .	18	8	8	5	8	5	5	57
Austrja wyższa .	8	2	2	2	1	—	4	19
Salzburg . .	—	—	—	—	1	—	2	3
Styrja	—	—	—	—	—	2	2	4
Karyntja . . .	2	—	—	—	—	—	—	2
Kraina . . .	2	—	5	3	—	—	1	11
Istrja	1	—	1	—	—	3	—	5
Tyrol	3	4	3	—	—	—	—	10
Czechy . . .	40	16	14	24	28	18	21	161
Morawa . . .	10	7	6	8	16	1	9	57
Szląsk	1	—	—	4	—	—	1	6
Galicja . . .	34	36	37	47	30	42	24	250
Bukowina , .	1	6	4	3	6	7	4	31
Dalmacja . . .	10	7	4	2	2	2	4	31
Razem . .	130	86	84	98	92	80	77	647

Na liczbę tę przypada 335 mężczyzn i 312 kobiet.

W Tryeście (z obwodem), Gorycji i Vorarlbergu nie było wypadków wodowstrętu.

Stosunkowo do ludności umarło skutkiem tej strasznej choroby w siedmiu latach na sto tysięcy mieszkańców:

w Austrji niższej	2·92	osób
„ Austrji wyższej	2·60	„
„ Salzburgu . .	1·98	„
„ Styrji . . .	0·36	„
„ Karyntji . .	0·59	„
„ Krainie . . .	2·37	„
„ Istrji . . .	1·96	„
„ Tyrolu . . .	1·29	„
„ Czechach . .	3·15	„
„ Morawie . .	2·85	„
„ Szląsku . . .	1·17	„
„ Galicji . . .	4·61	„
„ Bukowinie . .	6·06	„
„ Dalmacji . .	7·00	„

Przeciętnie umiera na wodowstręt rocznie w całej Austrji 92·5 osób, z czego na samę tylko Galicję wypada blisko 36 osób.

Obliczenie to udowadnia, że w Dalmacji, Bukowinie, Galicji i Czechach najczęściej (w stosunku do liczby ludności) zdarzają się wypadki wodowstrętu. Liczne na to składają się czynniki, które jednak można streścić w dwóch głównych punktach: w braku należytej opieki nad zwierzątami w ogóle, a w szczególności nad psami, i w obojętności mieszkańców co do wykonywania przepisów odnośnej ustawy.

Daty powyzsze nasuwają drowi Barzyckiemu następujące uwagi:

1) Należy bezzwłocznie wysłać do Paryża lekarzy, którzyby nad metodą i wartością leczenia wodowstrętu przez Pasteura jak najdokładniejsze wykonali studja.

2) Jeżeli metoda Pasteura okaże się rzeczywiście dobrą, wtedy urządzenie zakładu dla leczenia sposobem Pasteura byłoby koniecznie wskazanem.

3) Ze względu na to, że w Galicji wydarza się wodowstręt najczęściej (bo przeszło trzecia część ogólnej liczby wypadków śmierci skutkiem tej choroby w całej Austrji), byłby Kraków najodpowiedniejszym na urządzenie takiego zakładu, jako położony najbliżej prowincyj: Galicji, Bukowiny, Czech i Morawy, któreby największego dostarczały kontyngensu do tego zakładu.

4) Dopóki Pasteura sposób leczenia, będący dotąd jeszcze w stadjum doświadczeń, nie okaże się rzeczywiście niezawodnym, dopóty wskazanem jest troskliwe i sumienne wykonywanie przepisów o wściekliźnie, zawartych w ustawie z dnia 29 lutego roku 1880 i odnośnego rozporządzenia ministerjalnego. — Ustawa jest dobrą, ale należy być jej posłusznym.

5) Zawiązywanie i podtrzymywanie Towarzystw ochrony zwierząt po wsiach, miasteczkach i miastach.

Samobójstwa. W przystępie melancholji zastrzeliła się dnia 21 b. m. we własnem mieszkaniu, p. Jadwiga Pietraszkiewicz, ekspedytorka pocztowa w Skale; w Kajdanowie zaś, w pow. buczackim, powiesił się dnia 24 b. m. włościanin Szczepan Piskorz, rzekomo z powodu, iż żona podczas ciężkiej choroby, nie zapisała mu swego gruntu.

Z Żołyni donoszą pod datą 27 b. m.: Dziś w południe wybuchł pożar u nas, najprawdopodobniej w skutek nieostrożności. Spaliło się: 8 domów, 7 stajen, 3 stodoły. Szkoda w przybliżeniu, wynosi 19 000 zł. Tylko energji stacjonowanych tu ułanów, tudzież energji mieszczan i żydów należy przypisać, że się ogień nie rozszerzył; około godziny szóstej wieczorem wszelkie niebezpieczeństwo minęło.

O kongresie socjalistów belgijskich w Gandawie, w którym przyjęło udział 400 delegatów, donoszą, że odbył się spokojnie i z wszelką przyzwoitością. W celu utrzymania porządku przy demonstracji publicznej w ulicach, w których się znalazło około 20.000 socjalistów, poczyniła policja odpowiednie zarządzenia, nie przyszło jednak do zaburzeń. Kongres obradował najpierw nad wewnętrzną organizacją, a następnie nad przygotowaniem olbrzymiej manifestacji w Brukselli, na Zielone święta, którą odbyć postanowiono. Kongres uchwalił także wystąpić z inicjatywą, celem zwołania kongresu międzynarodowego dla uregulowania stosunków robotniczych.

Sekcja meljoracji. W Towarzystwie roln. okręgowem w Rzeszowie, postanowiono utworzyć osobną sekcją melioracyjną, aby ułatwić członkom ko-

Mały Fejleton.

Nieznajomi nieprzyjaciele.

Proszę popatrzeć na człowieka, który ustawicznie potyka się o kamienie, rozrzucone przez niewidzialną rękę po jego drodze; któremu w ciemności zadawane bywają ukłucia szpilkowe, ukłucia przy dziennem świetle silnie krwawiące; który musi walczyć z tysiącznymi przeciwnikami, a nie wie o tem, ponieważ nikogo nie widzi około siebie; na człowieka, który nareszcie długą walką znużony opuszcza ręce i powiada w dobrej wierze:

— Bez wątpienia ściga mnie los zawistny, bo nie znam nikogo, ktoby moim był wrogiem.

Ten człowiek ulega w walce z nieznanym nieprzyjacielem.

Skąd pochodzi ten jego nieznany nieprzyjaciel, jakiej okoliczności zawdzięcza on swoje istnienie? Nie wiem. On sam nie umiałby na to odpowiedzieć, bo przyczyna jest niekiedy tak drobnostkowa lub tak pozioma, że trudno ją uchwycić lub spostrzedz.

Nieznany nieprzyjaciel jest w klasie głupców jak u siebie; a trzeba wiedzieć, że ta klasa ma wielu adeptów.

Głupcy zawsze będą wierzyli oszczercy i ofiarują mu kolporterskie usługi. Plotkę rzuconą w ziarnie podniosą oni dalej już jako krzew wielki, jeśli oczywiście jest niedorzeczną; bo każda niedorzeczność oddziała na głupców jak magnes.

Wybitnego głupca tego gatunku przedstawiam państwu w osobie barona de Canicheul. Gdy mu się np. powie:

— Lesseps, zapuściwszy raz sondę w czerwone morze, wydobył wiatrową strzelbę,

to baron zaraz odrzecze:

— Nie ma w tem nic dziwnego. Czyż nie zatonął Faraon razem ze wszystkiem, co miał przy sobie? Wiatrowa strzelba jest dowodem, że na długo przed wynalezieniem prochu myślano już o strzelaniu.

* * *

Baron de Canicheul ma córkę na wydaniu.

Skutkiem tego wywiaduje się o stosunkach przyszłego swego zięcia, pana Oskara Mauvort.

Kiedy raz Oskar opuścił dom barona, kramarz z przeciwka rzekł do swej żony:

— Jestto jeden z ludzi, których twarz mi się nie podoba.

— Dlaczego? — spytała poczciwa kobiecina.

— Czy ja wiem! Jego twarz mi się nie podoba, bo... no, bo nie podoba mi się.

J e d e n!

O dziesięć kroków dalej spotyka Oskar swego dawnego kolegę, który nigdy nie mógł zrobić karjery. Kolega pozdrawia go.

Przyszły narzeczony panny Canicheul, oszołomiony marzeniami matrymonjalnemi, nie spostrzega pozdrowienia i nie odpowiada na nie.

— Poczekaj! Zapłacisz mi jeszcze za to pyszałkowstwo! — mruczy pod nosem dawny towarzysz.

D w ó c h.

Na rogu ulicy spostrzega Oskar młodą i piękną panią Pillet, która gęstą woalką osłonięta wychodzi z bramy pewnej kamienicy.

Z wyszukaną uprzejmością uchyla Oskar kapelusz i daje tym sposobem dowód, że ją poznał. Dama do żywego przejęta niedyskrecją młodzieńca, uchodzi do domu. Zaś Oskarowi przychodzi na myśl kamienica, którą opuściła pani Pillet. W tym domu mieszka jego przyjaciel. Już od kilku tygodni prawił mu on w tajemniczy sposób o pewnej damie z towarzystwa. Dopiero teraz poznał Oskar, jaką palnął niedorzeczność swym ukłonem.

W godzinę później staje się on przedmiotem nienawiści zdemaskowanego kochanka, poznanej damy i jej małżonka, który został odpowiednio nastrojony przez swą sprytną połowicę.

Dwa a trzy, to p i ę ć!

Na bulwarze przyzywa Oskar próżną doróżkę. To samo czyni właściciel domu, w którym Oskar mieszka. Po krótkiem wahaniu doróżkarz decyduje się podjechać do lepiej ubranego gościa, to jest do Oskara.

— Co?! — rzecze sobie w duchu znużony gospodarz. — Nie litujesz się wcale nad moim wiekiem i reumatyzmem? Poczekaj!

A Oskar nawet go nie widział.

S z e ś c i u!

Jadąc, z powozu posyła Oskar ręką całusa pięknej modniarce Pameli. Kochała się ona w nim niegdyś do szaleństwa. Kosztowny spadek tej zmarłej miłości rozczłonkowany został na siedmnaście części i dostał się aż siedmnastu osobom. Było to konsorcjum podobne do spółek giełdowych. Opuszczona przez Oskara Pamela nie omieszkała oczywiście wszystkim członkom konsorcjum przedstawić dawnego kochanka w jak najczarniejszych barwach. I tak stało się, że wkrótce zabrzmiał chór siedmnastu głosów na temat:

— Ten Oskar, to nędzna kreatura!

Sześć a siedmnaście, to d w a d z i e ś c i a t r z y.

Nasz bohater wstępuje do rękawicznika. W magazynie zastaje swego adwokata.

— Jak się miewa pani dobrodziejka? — pyta go uprzejmie.

Adwokat właśnie dziś rano napędził połowicę swoję na sto wiatrów i jest tego przekonania, że cały Paryż wie o nieszczęśliwem jego pożyciu.

Więc Oskar był na tyle zuchwały, że go wy

rzystanie z subwencji ministerjalnej na drobne melioracje ochronne i wodne.

Próba ognia. Przybył do Lwowa p. inżynier Schalla, wynalazca „ogniotrwałego odzienia“ i urządzi nader interesujące widowisko, w którem okaże zalety swego wynalazku.

Widowisko „próby ognia“ odbędzie się w niedzielę dnia 2. b. m. o godzinie 4. po południu na strzelnicy wojskowej, tj. za domem Inwalidów w tak zwanej Kortumówce, przy współudziale lwowskiej straży ogniowej. O sposobie, w jaki ta „próba ognia“ dokonaną zostanie, komunikuje nam wynalazca następujące szczegóły:

„Wynalazca, odziany „szatą ogniotrwałą“ uda się w morze płomieni wydobywających się z sześciu olbrzymich stosów drzewa w koło ustawionych. Drzewo to poprzednio będzie zanurzone w preparacie z siarki, smoły itd. Pan Schalla pozostanie w tem ogromnem gorącu (sięgającem do 1000 stopni Cels., czyli do punktu temperatury, przy którym topi się żelazo) tak długo, dopóki płomienie nie zniszczą całego zapasu drzewa (cztery sągi), poczem wyjdzie zupełnie nieuszkodzony. We wszystkich najznaczniejszych miastach Europy i Ameryki zyskał p. Schalla powszechne uznanie, a cesarz Wilhelm obecny przy jednej podobnej próbce w Berlinie wyraził się tak: „Potrzeba tę próbę widzieć, ażeby się zdumieć nad tem, do czego to już wynalazki doprowadziły!“

Dochód z wstępu na to widowisko przeznaczony jest na rzecz pogorzelców stryjskich. Bilety na I miejsce w cenie 1 zł., na II w cenie 50 ct. nabywać można od dzisiaj aż do 12. godziny w południe w niedzielę, w biurze prezydjalnem magistratu w czasie godzin urzędowych.

„Bismarkiana“. W notatce pod tym tytułem zamieszczonej w *Gazecie radomskiej* p. W. opowiada, że przed laty w domu pp. Szczypiórskich w płockiem widział list, którym dzisiejszy wielki kanclerz zapraszał ich na swój ślub, ponieważ pani Sz., z domu Sztegmanówna, była jego dalszą kuzynką.

Dzisiejszy ks. Bismark podpisywał się wówczas skromnie, bez tytułu: Otto Schönhausen, dzisiejszego zaś tak sławnego nazwiska zaczął używać dopiero w czasie, gdy był ambasadorem w Petersburgu, przez pamięć do dziada swego, zasłużonego jenerała armji rosyjskiej, niegdyś komendanta miasta i portu Rygi.

Przydomek Bismark ma świadczyć o pochodzeniu tej rodziny od Wizimierza, ostatniego władzcy słowiańskiego na Pomorzu, który dzielnie do ostatka opierał się potędze niemieckiej.

Potem cała ta rodzina, jak tysiące innych, zniszczała i w żyłach żelaznego księcia nie ma już kropli krwi słowiańskiej, jak u Moltkego duńskiej.

Nafta. We wsi Wieszno w powiecie krakowskim, należącej do pana Chłędowskiego wznowiono ostatniemi czasy wiercenia na gruncie wchodzącym w las bobrecki (majętność p. Klobasy), a wiercenia te wydały nader pomyślny rezultat. Dotychczas średni dzienny wydatek ropy wynosi 18 do 20 beczek, a spodziewany jest jeszcze większy, albowiem skonstatowano stałość przypływu. Potrzeba nadmienić, że na tym gruncie już przed 20 laty sprawdzono ślady nafty, p. Chłędowski rozpoczął wówczas roboty wespół z znanym górnikiem Nöthemale w rychle z powodu nieporozumień zaprzestano poszukiwania. W jakie dziesięć lat później spółka Chłędowski, Lewakowski z Krosna i ś. p. Łukasiewicz podjęła na nowo pracę, ale że oddała kierownictwo majstrowi z Krosna powodując się hasłem „byle tanio“, więc przedsiębiorstwo nie powiodło się znowu. Nic nie zrobiła i warszawska spółka z ś. p. Łukaszewiczem, wiercono do 100 metrów głębokości, stracono wiarę w istnienie źródeł i cofnięto się z znacznemi stratami. Obecnie p. Wiktor Klobasa nabył prawo kopania na tym gruncie i wspólnie z kanadyjską kompanią Bergheim i Mac Garvey rozpoczął roboty. W głębokości 180 metrów trafiono wreszcie na źródła, które jak nadmieniliśmy wyżej, obiecują coraz to większy wydatek.

Fakt ten jest jednym z wielu, które pouczają że potrzeba nam pracować nad wyrobieniem ducha przedsiębiorczego i wytrwałości. Są to dwie cnoty społeczne, nakazane nam katechizmem narodowym. Ażeby nas cnót tych nauczyć, dopiero Amerykanie do kraju przyjść musieli i wziąć z kraju naturalnie sowite honorarjum za naukę.

Potrzeba zakładu desinfekcyjnego we Lwowie. Nastaje pora, sprzyjająca rozwojowi chorób zaraźliwych, zawczasu więc należy o tem pomyśleć, jak najskuteczniej bronić się w danym razie. Strzeżonego Pan Bóg strzeże, mówi stare nasze przysłowie, które i dzisiaj przypomnieć uważamy na czasie, tembardziej, że wiadomości o pojawieniu się cholery we Włoszech, zmuszają poniekąd do tego. Z drugiej strony przykład ostrożności takiej, dany przez inne miasta sam się nasuwa w tej chwili, ażeby go podnieść i do naśladowania w naszem mieście zachęcić.

Przedewszystkiem nadmienić musimy, co jest rzeczą powszechnie już znaną, że choroby zw. zaraźliwe powstają skutkiem tego, że do organizmów zdrowych dostają się rozmaitemi drogami drobniutkie, nadzwyczaj subtelne, okiem nieuzbrojonem w doskonały mikroskop, niedostrzegalne ustroje, które w zdrowym organizmie ludzkim rozwijają się w sposób przerażająco szybki, rozmnażają się z również szaloną szybkością i wywołują zaburzenia, które ostatecznie stają się bardzo często przyczyną śmierci. Te drobne organizmy, zwane są jak wiadomo laseczni-kami (bakcyllami) bakterjami itp. Badania niektórych zaraźliwych chorób wykazały istnienie specjalnych, odrębnych bakteryj dla każdego niemal rodzaju choroby. Inne własności mają bakterje gruźlicowe, inne choleryczne, itd. Niektóre z nich dają się w laboratorjach medycznych w odpowiedni sposób hodować. — I w ten to właśnie sposób, hodując je, przekonano się, że zaszczepione zwierzęciu dają zawsze jedne i te same objawy chorobliwe.

Te fakta naukowe dają wskazówkę praktyczną jak należy postępować, ażeby unikać chorób zaraźliwych. Przedewszystkiem więc należy baczyć, ażeby niedozwolić szerzyć się tym miazmatom czyli bakterjom. Organizmy te rozwijają się w gałtowny sposób w wszelkich zbiornikach nieczystości: śmietnikach, spluwaczkach, na podłogach nie mytych należycie, na meblach zakurzonych, w brudnej bieliźnie i ubraniach osób chorych lub dozorujących itd., unoszą się w powietrzu zanieczyszczonem i tą drogą udzielają się osobom zdrowym. A więc pierwszym warunkiem powstrzymania choroby w jej pochodzie jest zachowanie jak największej czystości. Drugim równie niezbędnym warunkiem jest zniszczenie zarodka choroby tak, — gdzie już zaraza wybuchła — przez t. zw. dezynfekcję. Owoż najprostszym i najłatwiejszym sposobem dezynfekcji jest poddanie podejrzanych przedmiotów wysokiej temperaturze. Wszystkie zatem przedmioty, jak bielizna, pościel, ręczniki, chustki do nosa, które były w zetknięciu z chorym na tyfus, dyfterję, szkarlatynę, ospę, odrę, cholerę, suchoty płucne itd. należy poddawać dezynfekcji.

W praktycznem zastosowaniu tych środków na wielką skalę założyły władze miejskie w Grochowie pod Warszawą, z polecenia rządowej komisji sanitarnej tak zwaną kamerę dezynfekcyjną. Jest ona zbudowaną i funkcjonuje przy pralni i farbiarni chemicznej Judlina w Grochowie. Każdy może tam dać, za małą opłatą, rzeczy do dezynfekcji, która uskuteczniana bywa z największą dokładnością. Prasa warszawska domaga się, ażeby dezynfekcja taka była przymusowa, czyli, ażeby każdy, w którego domu były choroby zaraźliwe, musiał oddawać rzeczy chorych do kamery dezynfekcyjnej.

W tej chwili, kiedy niebezpieczeństwo od nas jeszcze daleko, ale zawsze możliwa, że zbliżyć się może, poddajemy pod rozwagę sfer powołanych, czy i u nas nie należałoby zawczasu pomyśleć i takiej kamerze dezynfekcyjnej. Nawet prywatne przedsiębiorstwo mogłoby przy tem zrobić — jak to mówią — dobry interes. Przedmiotów do dezynfekcji w tak — powiedzmy otwarcie — brudnem mieście, jak Lwów nigdy nie zabraknie. Najgorzej zaś-by było, gdyby władze miejskie dopiero w chwili, kiedy cholera zbliży się już do nas, zaczęły zastanawiać się nad tą kwestją.

Poruszające się masy ziemi. Z Ampezzo donoszą, iż między Staolin a Alvera porusza się masa ziemi szerokości przeszło 200 metrów i wprawia ludność w niemałą obawę. Fundamenty wielu domów są w części zupełnie zapadnięte, w części bardzo uszkodzone. Dwa domy z rozporządzenia władzy zostały przez mieszkańców opuszczone, jako grożące zawaleniem się. Celem możliwego zapobieżenia katastrofie, polecono kopać pomiędzy domami kanały głębokie na 2—5 metrów, przyczem zatrudnionych jest codziennie 60 robotników.

Nową oryginalną restaurację urządzono w Paryżu. Jest nią „Auberge des apothécaires“, zakład położony w pobliżu „Château d'Eau“ i „Boulevard du Temple“. Pomysłowy restaurator odtworzył aptekę według wzoru komedji moljerowskiej „Malades imaginaires“ i ubrał swą służbę w kostjumy aptekarczyków zeszłego stulecia.

I starożytni znali wprawiane zęby. Dowodem tego jest szkielet znaleziony w grobie etruskim w pobliżu Bolseny, ze szczęką, w której znajdowało się kilka zębów, połączonych z sobą za pomocą złotego drutu.

Największa drukarnia. Rząd Stanów zjednoczonych ma największą drukarnię na całym świecie. — Wydatki na tę drukarnię obliczono w kwocie 3,000.000 dolarów na ten rok. Z tej sumy przypada 1,380.000 dolarów na płace zecerom i maszynistom. Liczba zatrudnionych zecerów wynosi 400, maszynistów 46, korektorów 50. — Papieru potrzebuje 48,000.000 arkuszy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28. kwietnia. Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 1760 wołów; między temi galicyjskich i bukowińskich 495.

---

szydził?... tak?... No, przyjdzie jeszcze chwila odwetu!

Dwadzieścia cztery.

Zapomniawszy numer domu mieszczącego w sobie rodzinę, do której jest dziś zaproszony na obiad, Oskar zabłąkał się w jakimś dziedzińcu i wpada na pana Pierlot, słynącego z nadzwyczajnej surowości obyczajów. — Pierlot właśnie zamierzał pocałować kuchareczkę, niby się broniącą.

— Aha, — rzecze sobie w duchu świętoszek, — ten nędznik chce mnie szpiegować!

Dwadzieścia pięć.

Wkońcu ze spóźnieniem o dwadzieścia pięć minut dostaje się Oskar na obiad, gdzie czekają go już objawy nienawiści ze strony innego gościa, mianowicie notarjuszaRamichela. Cierpi on bowiem na żołądek i skutkiem tego musi przyjmować swój ośmiokrotny posiłek dzienny zawsze punktualnie wedle zegarka.

Dwadzieścia sześć.

Mr. Chamillait, amfitrjon naszego bohatera wydał wczoraj sporą sumkę za portret, wrzekomy utwór Van-Dycka, w co święcie wierzył nabywca. Ledwie wszedłszy do salonu, Oskar spieszy podziwiać zachwalany portret.

— Oh, — zawołał nagle zdziwiony — toć to mój wuj, który dawał się malować w hiszpańskim kostjumie. Musiałeś pan dostać obraz bardzo tanio, kochany Chamillait, bo ja sprzedałem go handlarzowi za siedem franków.

Chamillait stoi osłupiały od wściekłości.

Dwadzieścia siedm.

Przy stole rozkrawując bekasa, trąca Oskar sosjerkę na nową suknię sąsiadki, która o ten kostjum aksamitny musiała przez 25 lat prosić męża.

Dwadzieścia ośm.

Był tak nieostrożny, iż przed czterema matkami mówił o swem przyszłem ożenieniu, przed czterema matkami, z których każda sądziła, że on jej córkę powiedzie do ołtarza.

Zesumujmy, cztery matki, czterech ojców i cztery córki, to dwanaście a dwadzieścia ośm to

Czterdzieści.

Ponieważ po obiedzie zamierza Oskar iść do teatru, więc wykrada się od stołu po cichu, na sposób angielski.

— Ten Oskar, nawet sobie ust nie obetrze — mruczy gospodyni.

— Wie on, że potrzebujemy czwartego do wista i dla tego ucieka, jak złodziej, — dodaje oburzona pani Couverchell.

Czterdzieści dwa.

Wychodząc, w bramie nie dość grzecznie odpowiada na pozdrowienie portjera.

Czterdzieści trzy.

W teatrze siada obok bankiera.

— Co sądzisz pan o talencie panny R.? — pyta bankier.

— O talencie panny R.? kiedyż bo ona wcale nie ma talentu — odpowiada Oskar.

Bankier interesuje się panną R.

Czterdzieści cztery.

Po teatrze wraca bohater nasz do domu i marzy o przyszłem swem małżeństwie.

Baron Canicheul, wymówił sobie, iż odpowiedź stanowczą da dopiero po dniach ośmiu.

Licząc średnio po 40 nieznajomych nieprzyjaciół dziennie, w ciągu dni 8 miał ich Oskar około 320. Dawali oni z całą uprzejmością baronowi Canicheul żądane wyjaśnienia co do przyszłego zięcia.

Przez cały tydzień młodzieniec powtarzał sobie w duchu:

— Mam lat 30, prócz tego 20 tysięcy franków rocznej renty i jestem przystojny. Nie należąc ani do kupców, ani do polityków, lub artystów, nie potrzebuję się obawiać o ludzką zawiść. Więc też sprawa stoi bardzo dobrze... mała panna Canicheul bez wątpienia zostanie moją żoną.

Rano ósmego dnia (Oskar leżał jeszcze w łóżku) nadeszła odpowiedź od barona Canicheul. Oto jej słowa:

„Mój Panie!

W odpowiedzi na uprzejmie uczynioną nam przez pana propozycją, ośmielam się donieść, że madame de Canicheul i ja uważaliśmy za nasz obowiązek, zasięgnąć wieści co do pana, a wieści te, niestety, nie wypadły tak korzystnie jak się spodziewaliśmy.

W obec tego, po dojrzałym namyśle przyszliśmy oboje tj. baronowa de Canicheul i ja do przekonania, że nasza córka jest jeszcze za młoda do wyjścia za mąż.

Przyjmij pan wyrazy naszego ubolewania i głębokiego szacunku.

Baron de Canicheul.“

Przeczytawszy ten list, Oskar osłupiały usiadł w łóżku i przez pół godziny siedział nieruchomy.

— To osobliwe — rzekł do siebie — ja przecie nie mam żadnych nieprzyjaciół.

Co się tycze Canicheulów, to odjechali oni jeszcze tego samego dnia do wód, gdzie baron Canicheul każdemu z gości opowiadał na ucho, jakie to nieszczęście ominęło jego córkę.

Eugène Chavette.

Spęd ogólny był o 1208 sztuk mniejszy niż zeszłego tygodnia, a z Galicji i Bukowiny spędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 789 mniej. Przebieg targu był nadzwyczaj ożywiony. Ceny przy towarze wyborowym podniosły się o 2 zł., a przy średnim towarze o 3 zł.

Płacono za woły opasowe galicyjskie po 47 do 52 zł., najprzedniejsze po 56 do 57 zł. za sto kilogramów wagi martwej.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 29 kwietnia. Wczoraj wybrało się dziesięć osób łódkami na przejażdżkę po starym Dunaju. Skutkiem przewrócenia się łódek, ośm z nich utonęło. Byli to prawie wszyscy ludzie zatrudnieni w fabryce mebli firmy Portois.

Jałta (w Krymie) 29 kwietnia. Edhem basza przybył tu ze świtą wieczorem. Powitano go uroczyście na miejscu wylądowania, poczem Edhem basza przyjął odwiedziny rosyjskiego ministra dworu.

Ateny 29 kwietnia. Flota mocarstw i wręczenie ultimatum wywołały nader niebezpieczne wzburzenie umysłów.

Liga narodowa wezwała rząd, aby dopóty nie przeprowadzał demobilizacji, dopóki Grecja pozostaje pod naciskiem ultimatum. — Jeśli ultimatum nie zostanie cofnięte, to należy obawiać się groźnych zaburzeń. — Dymisja gabinetu nie zmieniłaby wcale sytuacji. — Na dziś zapowiedziano wielką wojenną manifestację. Przybył tu minister wojny.

Pola 29 kwietnia. Arcyks. Karol Stefan zachorował na febrę.

Paryż 29 kwietnia. *Temps* i *Liberté* potwierdzają, iż reprezentanci mocarstw przed oddaniem ultimatum nie zasięgnęli nowych instrukcyj, skutkiem czego niektóre gabinety wyraziły swe zdziwienie.

Sofja 29 kwietnia. Książę i minister-prezydent odjechali rano do wschodniej Rumelji.

Dolni Tuzla 29 kwietnia. Kolejową linję Doboj-Tuzla-Sziminhan otworzył minister wspólnych finansów uroczyście w obecności krajowych dygnitarzy. Pierwszy pociąg, który na tej linji z Doboju wyruszył wczoraj w południe, przybył do Tuzli wieczorem o godzinie 6. Appel prosił Kallaya, aby zaniósł do stóp tronu wyrazy wdzięczności narodu.

Na wszystkich stacjach liczne tłumy ludności wszelkich wyznań przyjęły pociąg z okrzykami radości.

Tuzla 29 kwietnia. Wieczorem iluminowano miasto. Na wzgórzach spalono smolne beczki. W mieście umieszczono kilka transparentów przedstawiających portrety Najj. Państwa i Następcy Tronu, jakoteż arcyks. Stefanji. Ulice przepełnione były tłumami ludu, który ciągle składał dowody radości. O godzinie $8\frac{1}{2}$ odbył się bankiet, w którym wzięło udział około 200 osób. Pierwszy toast wzniósł minister Kallay na cześć Najj. Pana i zakończył trzykrotnym okrzykiem: „Niech żyje!“ powtórzonym przez obecnych, przyczem kapela zaintonowała hymn ludowy.

Następnie minister w mowie bośniackiej wzniósł toast na cześć Bośnji i Hercegowiny, wyrażając nadzieję, iż dzielny i pracowity lud wyzyska środki podane mu przez nową linję kolejową na korzyść podniesienia krajowego dobrobytu. (Radośna wrzawa, długotrwające okrzyki).

Następnie minister wzniósł toast na cześć jenerała komenderującego Appela, który daje rękojmię powodzenia kraju na przyszłość.

Po ponownych okrzykach zgromadzenia, Appel zaznaczył troskliwą opiekę i ciągłe dowody życzliwości, których oba rządy stosownie do woli Najj. Pana nie szczędzą krajowi. Appel pił na pomyślność obu rządów i ciał ustawodawczych, a w dalszej części swej mowy wykazał wielkie zasługi Kallaya około dobra kraju. (Oklaski, trwające przez kilka minut).

Szef sekcyjny Merey miał następnie bardzo podniosłą mowę, wznosząc toast na część armji, jako szermierzy cywilizacji i kultury, których zdobycze są zasługą po Najj. Panu i Kallayu przedewszystkiem armji. Mówca odwołał się na najwyższe uznanie niedawno na ziemi Hercogowińskiej, jako na pochwałę z dostojnych ust wyrzeczoną dla armji.

Wśród burzliwych owacyj wychylił Mercy kielich za pomyślność armji i obecnych jej reprezentantów. Podniesiono jeszcze toast na cześć przedsiębiorców budowy, na cześć prasy austro-węgierskiej (Mercy), na który to ostatni odpowiedział Jokaj.

Po bankiecie urządzono pochód z pochodniami, który wyruszył przed mieszkanie Kallaya, gdzie znowu kapela odegrała hymn ludowy.

Ateny 29 kwietnia. Minister wojny podał się do dymisji.

Przyjechali do Lwowa
dnia 29. kwietnia 1886.

Hotel Europejski: J. Komorowski z Rosji. E. Olszewski z Wołynia. W. Rossanowski z Rosji. A. Udrycki z Mostów. W. Smolski z Wernic. N. Aywas z Wernic. J. Safir z Tarnopola.

Hotel Angielski: M. Czajkowski z Żerawy. A. Romer z Wołynia. W. Zahradnik z Tarnowa.

Hotel Francuski: A. Sworakowski z Wiznicy. S. Sworakowski z Wiznicy. S. Stankiewicz z Drozdowic. W. Younga z Trzciańca. K. Wolf z Berna. B. Grek z Bursztyna.

Hotel Żorża: J. Nowicki z Wiednia. J. Rosenstock z Suszczyna. J. Wernicki z Lachowic. W. Krasnopolski z Łatacza. M. Friedländer z Wiednia. A. Ornstein z Tłumacza.

Hotel Krakowski: A. Bienczewski z Dobromila. T. Chmielowski z Gorlic. R. Kesselring z Suchodołu.

Hotel Kuhnów: K. Kolbuszewski z Zaborza. M. Fedyński z Mostów. A. Rejnarowicz z Stanisławowa.

Z targów zbożowych.

29 Kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 25—8 95	8.——8.70	8.——8.50	8.50—9.15
Żyto	5.75—6.25	5.50—6.05	5.25—5 85	5.50—6.40
Jęczmień	5.65—7 25	5.30—6.35	5 25—6.—	6.——7.—
Owies	6.60—7.—	6.——6.30	5.90—6.—	6.25—6.50
Groch	6.50 10.—	5.70 10.—	6.35 11.-	7.— 10.50
Wyka	.— 7—	6.——7.—	.——.-	.——7.—
Rzepak	——.—	—.——.—	—.——.—	10.—11.50
Lnianka	.— .—	10.—13.—	.— .—	—.——.—
Konic. czer.	40.—53 —	40.—52.—	40.—50.—	40 —5250
Konic. biała.	38—55.	38.—45.—	—.——.	35.—48.—
Konic. szwed.	35—55—	35.—45.—	—— —	38—.45.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 29. Kwietnia 1886.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	288.50	Pożyc. kraj. $4\frac{1}{2}$% z r. 1883.	92.75
Kolej Kar. Lud.	205.—	Napoleondor	10 0250
Unionsbank	—.—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·2425		
Banku kraj. $4\frac{1}{2}$%	95.75		

Usposobienie: słabe.

Lwów. Z Izby handlowej, 29. Kwietnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205	75	209	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	50	236	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a.	95	50	96	50
„ hyp. galic. 6 „ „	102	50	103	50
„ „ „ 5 „ „	99	15	100	15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	30	102	30

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2\frac{1}{2}$% „	—	—	50	

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$%	94	50	95	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·85	5 95
Półimperjał rosyjski	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	$1·23\frac{1}{4}$	$1·25\frac{1}{4}$
100 marek niemieckich	61.45	62.25

Prenumerata „Przeglądu“ miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną,“ a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu**.*

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 26 Kwietnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	6·2	—	SW	1	jasne
Kraków	7·0	18	WNW	1	1/2 zachm.
Lwów	8·2	16	NW	2	jasne
Tarnopol	7 8	16	NW	3	jasne
Wiedeń	9 8	19	—	0	1/2 zachm.
Grac	—	—	—		—
Peszt	11·2	18	—	0	jasne
Serajewo	6 0	18	—	0	1/4 zachm
Tryjest	15·2	18	—	0	jasne
Pola	11 6	19	—	0	jasne
Kopenhaga	6 8	—	S	2	jasne
Hamburg	6·0	—	SSE	1	jasne
Berlin	9·2	—	SSE	1	1/2 zachm.
Monachjum	12 3	19	E	2	jasne
Zurich	10·6	21	—	0	jasne
Genewa	12·0	—	S	2	1/2 zachm.
Paryż	11·5	25	NE	2	jasne
Biarritz	18 0	—	SSE	2	zachm
Nicea	17 2	—	—	0	1/2 zachm
Turyn	11 9	19	—	0	3/4 zachm.
Florencja	12·0	22	NE	3	jasne
Rzym	14 2	21	N	1	1/2 zachm
Neapol	14 3	19	NE	3	jasne
Palermo	14 2	20	—	0	jasne
Malta	—	—	—		—
Sztokholm	—	—	—		—
Petersburg	—0·8	—	NNW	3	śnieg
Moskwa	7·2	—	S	1	1/2 zachm
Warszawa	2 8	—	NNW	3	3/4 zachm.
Kiew	10 6	—	SW	2	zachm.
Odessa	9 2	—	—	0	jasne
Konstantynopol	11 1	15	N	2	1/4 zachm.
Gleichenberg	6·4	20	—	0	jasne
Abbazia	11 6	22	—	0	jasne
Riva	18 6	20	—	0	jasne
Lugano	14·0	—	—	0	1/2 zachm.

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera